

Paweł Golusiński:
Trzeba
apelować
o szczepienia

str. 3



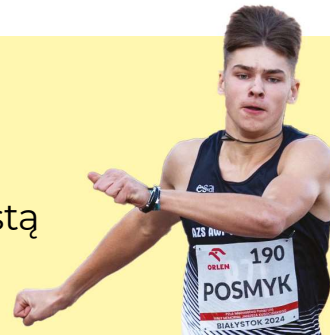
Robert Kornalewicz:
Po Winobranii czas
na zielonogórski
budżet obywatelski

str. 4



Mateusz Posmyk
mistrzem
i rekordzistą
Polski

str. 12



FOT. TOMASZ KASJANIUK/PZLA

NASZA LUBUSKA

nr 30 (130)

27 września-3 października 2024

ISSN 2720-1783

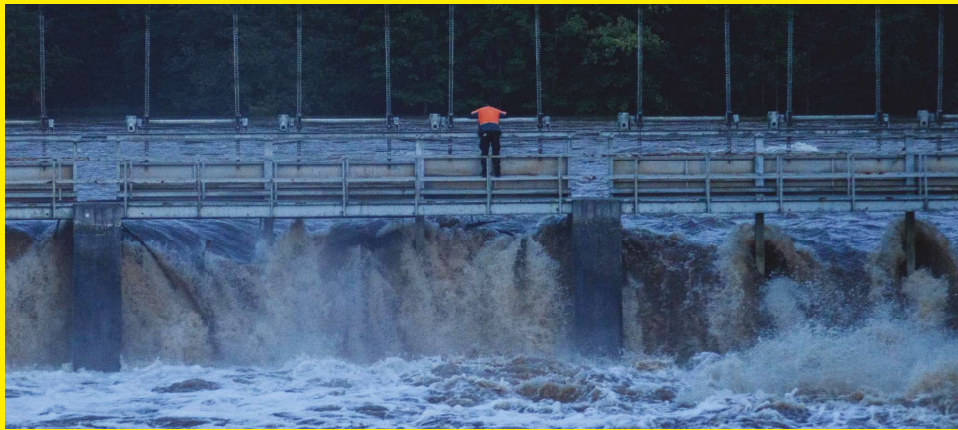
przejdź na naszą stronę

REGION

www.naszalubuska.pl

lci.lubuskie.pl

fb.com/lubuskiecentruminformacyjne



FOT. MICHAŁ KOŁACZKIEWICZ

FOT. MICHAŁ KOŁACZKIEWICZ

Egzamin z... powodzi

Déjà vu to jedno z określeń padających dziś najczęściej. Bo i porównujemy to, co dzieje się obecnie, z powodzią określaną przymiotnikiem tysiąclecia. I od jej skali odmierzamy w centymetrach stan zagrożenia. A przecież ledwie napoczęliśmy trzecie tysiąclecie.

Hydrolodzy i meteorolodzy ostrzegają, że nie jest to ostatnia tego rodzaju anomalia, ba, powinniśmy skreślić to słowo ze słownika, pisząc o ekstremalnych zjawiskach w pogodzie. Powoli będą się stawały codziennością. 27 lat temu, liżąc rany, mówiliśmy i pisaliśmy wiele o wyciąganiu wniosków i groźbie powtórek z katastrofy. Niestety, wnioski tym razem raczej wypłynęły.

Senator Wadim Tyszkiewicz, wieloletni

prezydent Nowej Soli, miasta, które przeszło do historii wezbrania w 1997 roku, mówi o odrobionej lekcji. Lubuscy samorządowcy zapewniają, że jesteśmy bezpieczniejsi, kryjąc się za milionami inwestycji, które mają nas osłonić. Na szczęście nie daliśmy się tym zapowiedziom omamić i Lubuszanie ruszyli na wały. I słusznie, bo żywioł nic nie robi sobie z prognoz. Wymaga szacunku, a nie szacunków.

Tak, w porównaniu z rokiem 1997 jest spokojniej, mimo że oglądamy znane obrazki i w relacjach pojawiają się te same miejscowości. Niestety, fala powodziowa nie dopłynęła jeszcze do Odry, a już rozpoczęło się rozgrywanie politycznej mokrej karty. Oczywiście wiedzieliśmy, że tak będzie, chociaż groteskowo

krytyka brzmi w ustach ludzi, którzy przez ostatnie lata trzymali władzę i wszystko mogli zrobić. A próbkę możliwości dali przy okazji katastrofalnego zanieczyszczenia Odry.

Cichym bohaterem ostatnich dni jest zbiornik w Raciborzu. Ocalał Wrocław i miejscowości leżące poniżej biegu Odry. Dlaczego mamy tak niewielu podobnych bohaterów? Kolejny raz piszemy o narodowym zryw, znów nie możemy nachwalić się współobywateli, a szabrownicy czy tutejsi powodziowi to ledwie skaza na tym diamencie. I tylko szkoda, że po tej wezbraniowej fali szlachetności pozostanie polityczny szlam, w którym kolejny raz utoną wnioski. Ważniejsza będzie gra o tron.

więcej na str. 5-7

W NUMERZE

Musimy być gotowi
na czarne scenariusze
w przyszłości

str. 2

Pieniądze z Krajowego
Planu Odbudowy? To
będzie wyścig z czasem

str. 3

Nowy szynobus wjechał
na tor. Kosztował ponad
35 milionów złotych

str. 11



IT Security Days
perceptus | 15 - 16 października

Wejdź na stronę
i zarejestruj się!



itsecuritydays.pl

NASZ KOMENTARZ



Dobra jesień

Wygodna poduszka w oknie, żeby łokcie nie bolały. Obserwacja świata w milczeniu, z dystansem, ale i ciekawością – jak żyją inni. Taki widok seniorów mamy jeszcze w pamięci, seniorów samowyluczających się ze współczesności, z podejmowania aktywności, z działania. Tak było kiedyś, widok sąsiadek w oknie towarzyszył nam przez całe dzieciństwo, dopóki nie zniknęły, jedna po drugiej. A dzisiaj osób powyżej 60. roku życia jest coraz więcej, społeczeństwo się starzeje, stąd np. tematy na konferencji z wiceministerstwa Katarzyną Kacperczyk: wsparcie w zakresie rozwoju opieki długoterminowej lub geriatrycznej.

Czy jesień życia musi być liczona w szpitalnych łóżkach i całodobowej opiece? A może wraz z przejściem na emeryturę przechodzimy po prostu w inną fazę życia, tak jak zmieniają się pory roku? To naturalny proces. Może być jesień szara, ponura, deszczowa i przygnębiająca. Ale można również szukać w słońcu złotych liści, piec ciasta śliwkowe z korzennymi przyprawami, można jesień życia smakować, dostrzegać, podziwiać, wręcz – rozkoszować się nią. Nie wracać w myślach do wiosny, nie porównywać lata do zbliżającej się zimy. Korzystać z całej palety barw i aromatów, jakie skrywają w sobie dojrzałe miesiące i lata. Z uśmiechem podejmować nowe zajęcia, na które wcześniej nie miało się czasu. Dzielić się owocami tego, co dorastało w nas latami. Zamknąć okno, żeby otworzyć drzwi i wyjść z domu.

Pięknie mówiła o tym w wywiadzie dla LCI Bożena Si-cińska, emerytowana nauczycielka języka polskiego, która zamierza dalej uczyć – słuchaczy uniwersytetu trzeciego wieku, przygotowywać maturzystów z Ukrainy. I sama ma marzenie, żeby dalej się uczyć. – Tak naprawdę uczymy się życia, uczymy się relacji. Chciałabym się nauczyć – i wszystkim seniorom tego życzyć – takiego ładu aksjologicznego, tzn. trzeba zapracować na to, żeby poczuć, że nasze życie jest harmonijne, że robimy to, co cenimy, że to wszystko ma sens – mówiła w naszym studiu. Jak dodała, to jej marzenie, żeby dojść do takiego momentu, kiedy czuje się, że idziemy właściwą drogą.

Bo ważna jest droga, a nie jej koniec. Ważny jest pierwszy krok, a potem następny. I kolejny. Trzeba nauczyć wyprowadzać siebie samych na zewnątrz, do ludzi, na powietrze – na piękny spacer w jesiennych miesiącach życia.

Iwona Kusiak

”

NAJWAŻNIEJSZA INWESTYCJA

W PRZYSZŁOROCZNYM BUDŻECIE

WOJEWÓDZTWA TO MOST W POMORSKU, KTÓRY KOSZTOWAĆ MA 295 MILIONÓW,

A WKŁAD WŁASNY WOJEWÓDZTWA

WYNOŚI 20 PROCENT



Alicja Makarska

radna województwa

w programie „Rozmowa Dnia” w Lubuskim Centrum Informacyjnym

Musimy być gotowi na **czarne scenariusze** w przyszłości

Czy można porównywać wielką wodę z roku 1997 albo 2010 z kataklizmem, który spustoszył południowo-zachodnią Polskę w ostatnich tygodniach? Czy postępujące zmiany klimatyczne spowodują, że takie anomalie będą występować częściej? Rozmowa z Jackiem Englem, prezesem Fundacji Greenmind, członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Czy są jakieś punkty wspólne powodzi tysiąclecia z 1997 roku, wielkiej wody z 2010 i dramatu z ostatnich tygodni?

Ewidentne punkty wspólne między rokiem 1997 a bieżącym są takie, że przyczyną powodzi był bardzo duży, gwałtowny, acz krótkotrwały w sumie opad na południu Polski i w Czechach. Przy czym w tym roku ta powódź ma większy zasięg. W takim sensie, że mamy i Czechy, i Słowację, i Austrię, i Włochy. Natomiast jeśli chodzi o Polskę, to opad w tym roku był, według danych IMGW, jeszcze większy niż ten w 1997.

Przez te blisko 30 lat jednak wiele się zmieniło. Widać to chociażby po Odrze w Lubuskiem. Podobne stany wody, a jednak nie sięją one takiego spustoszenia.

Niewątpliwie mamy dużo lepszy system ostrzegania. Po prostu dane IMGW, które spływały jeszcze zanim zaczęła się powódź, kiedy prognozowano opady, pomagały służbom sprawniej przygotować się do powodzi. Czy służby to wykorzystały? To już jest inna sprawa. System prognozowania na bieżąco jest też dużo lepszy. Możemy nie tylko zobaczyć na danych Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, jaki jest poziom wody, ale możemy na modelu zobaczyć, czego możemy się spodziewać w najbliższych dniach. Oczywiście, to jest tylko model, obciążony jakimiś błędami, ale generalnie system ostrzegania na poziomie IMGW jest dużo lepszy. Jeśli chodzi o zabezpieczenie, to zbudowano również suchy zbiornik Racibórz, który ewidentnie ścina falę powodziową na Odrze.

NA WARCIE STAN... SUSZY HYDROLOGICZNEJ

Poziom Warty jest niski. Stan ostrzegawczy jest ogłaszany przy 390 cm, stan alarmowy po przekroczeniu 490 cm. Mamy stan suszy hydrologicznej – mówi Jacek Wójcicki, prezydent Gorzowa Wielkopolskiego.

Sytuacja hydrologiczno-meteorologiczna i prognozy na najbliższe dni dla Gorzowa są pozytywne i nie powinny budzić nieczyli obaw. Jak zapewnia wójt pólnocnej stolicy naszego regionu, zarówno Warta, jak i zbiornik retencyjny w Jeziorsku mają poważne rezerwy. – Obecnie



Jacek Engel: Musimy zacząć adaptować się do zmian klimatu, bo one już są, a będą jeszcze większe

To, co wydarzyło się na Śląsku, Opolszczyźnie, Dolnym Śląsku, okazało się drugoczące. Lubuskie miało więcej czasu na przygotowanie się na tę wielką wodę. Ale to też nie oznacza, że już zawsze będziemy mogli spać w miarę spokojnie?

Mamy teraz sytuację dość korzystną, że fale powodziowe z Bobru i Odry nie nałożyły się na siebie. To jest szczęśliwy traf, a my nie możemy bazować na szczęśliwych trafach. Musimy przygotowywać się na czarne scenariusze, związane chociażby z nakładaniem się na siebie fal kulminacyjnych. Nysa Kłodzka, Nysa Łużycka, Bóbr, sama Odra i Bystrzyca – i wtedy mamy dużo wyższy poziom wody niż w tej chwili. Wystarczy też, że będzie padało dłużej niż ostatnio.

nic nam nie grozi – mówi Wójcicki. – Rzeka nie zbiera tak potężnych opadów, jak to jest w sytuacji południowej części kraju.

Władze miasta uruchomiły więc sztab, który koordynuje pomoc gorzowian dla ofiar powodzi na południu Polski. Pierwsze tiry wyjechały do Kłodzka, pełne najbardziej potrzebnych poszkodowanym rzeczy.

– Nasza akcja trwa, magazyn centralny jest czynny. Już planujemy kolejne transporty – informuje prezydent. W minionym tygodniu trwał załadunek pierwszych ciężarówek. Na paletach, zapakowane i opisane, znalazły się najbardziej potrzebne

Musimy mieć świadomość, że mamy katastrofę klimatyczną i nie możemy zaklinać rzeczywistości?

Wszystkie prognozy klimatologów się sprawdzają. W Polsce generalnie opad będzie na podobnym poziomie, jaki był w latach poprzednich, ale inaczej będzie się rozkładał. Będziemy mieli długotrwałe okresy suszy, a kiedy ziemia jest sucha, to woda dość słabo w nią wsiąka. Potem będziemy mieli gwałtowne opady, deszcze nawalne, gdy w ciągu paru dni spada opad trzymiesięczny albo półroczny.

Za słabe retencjonowanie wody, a za dużo rowów melioracyjnych, za dużo naprostowanych rzek, za mało dbań o torfowiska i renaturyzację cieków wodnych. To jedne z głównych zarzutów. Mówi się też o ważnej, niedocenianej roli lasów.

Musimy brać byka za rogi i nie skupiać się wyłącznie na mówieniu. Musimy zacząć adaptować się do zmian klimatu, bo one już są, a będą jeszcze większe. U nas w dalszym ciągu nie jest respektowana i doceniana rola lasów wodochłonnych. Proszę zwrócić uwagę, że górne części zlewni to obszary głównie zalesione. Tam jest potencjał na zatrzymywanie wody. Oczywiście, nie ma szansy zatrzymać całego opadu, który zdarzył się np. w Kotlinie Kłodzkiej, ale gdyby tam lasy były w lepszej kondycji i byłyby wyłączone z użytkowania, nie byłyby tzw. lasostradami, które w czasie deszczu stają się rynnymi do spuszczenia wody na dół – i wtedy ewidentnie więcej wody można by było w tym lesie zatrzymać.

Adrian Stokłosa

rzeczy, o które szczególnie proszą organizatorzy pomocy na terenach zalanych przez powódź. To m.in. ręczniki papierowe, papier toaletowy, jest duża ilość butelkowanej wody, a także narzędzia i środki do sprzątania i porządkowania. Nie zabrakło żywności o wydłużonym terminie przydatności oraz karmy dla zwierząt.

Dary od gorzowian i gorzowskich firm trafią do Kłodzka, stolicy Kotliny Kłodzkiej, a dokładnie do Centrum Logistyki Powiatu Kłodzkiego, skąd zostaną przekazane najbardziej potrzebującym pomocy.

Katarzyna Kosińska

Debata LCI o profilaktyce raka: Nie mówmy, że nas to nie dotyczy

Nie popełniajcie moich błędów – zaapelował Jan Ciszkowski w nowym programie Lubuskiego Centrum Informacyjnego „Debata LCI”. Słowa te wypowiedział głosem, którego nie da się zapomnieć. Wygrał walkę z nowotworem krtani.

Debata, którą zorganizowaliśmy, odbyła się w czasie, kiedy o raku mówiła cała Europa. Trwał bowiem Europejski Tydzień Profilaktyki Nowotworów Głowy i Szyi.

Po co organizowane są takie akcje? – Bo jesteśmy w ogonie Europy, jeśli chodzi o wykrywalność tych nowotworów – mówiła w debacie dr Róża Pożniak-Balicka, radioterapeutka. – Trzeba podnieść świadomość społeczną! – apelował prof. Paweł Golusiński, otolaryngolog. Przekaz jest prosty: badajmy się!

Apelujemy o szczepienia

Ponurym faktem jest, że pacjenci zgłaszają się do leczenia w późnym stadium zaawansowania choroby. Przez to wyniki leczenia w Polsce są jednymi z najgorszych w Europie. Prof. Golusiński podkreśla nowy czynnik etiologiczny w tej grupie nowotworów. Chodzi o wirus brodawczaka ludzkiego HPV. – Trzeba apelować o szcze-



Debata LCI. Od lewej: Kaja Rostkowska – LCI, prof. Paweł Golusiński, dr Róża Pożniak-Balicka, dr Diana Częstkwicz-Trawińska, Jan Ciszkowski, dr Wioletta Sokal

pienia. Procent wyszczepialności jest bardzo, bardzo niski – mówił profesor.

W debacie wzięła udział także Diana Częstkwicz-Trawińska, onkolog kliniczna. Zapytaliśmy, czy pacjenci, których leczy, mówią czasami: Przyszłam/przyszędłem za późno. Onkolożka mówi jasno: – Nie. Pacjenci nie żałują, że

przyszli za późno. Pacjenci myślą o tym, że chcą żyć.

Mnie się udało

Dr Wioletta Sokal, logopedka, opowiedziała o roli i znaczeniu ćwiczeń logopedycznych już po etapie leczenia chirurgicznego, radioterapii. To dzięki logopedzie Jan Ciszkowski, przedstawiciel

pacjentów w naszej debacie, mógł powiedzieć głośno i wyraźnie do mikrofonu: Mnie się udało.

Ciszkowski pracuje z logopedą, ma protezę krtani. Palił papierosy. W „Debate LCI” mówił o tym, kiedy dowiedział się, że ma raka i jakie działania podjęto, żeby mu pomóc. – Dziękuję personelowi Szpitala Uniwersyteckiego w Zie-

lonej Górze – mówił. Przedstawiciele tego personelu uczestniczyli w naszym programie. Wśród nich był prof. Golusiński, chirurg głowy i szyi.

– Przez ostatnie dwie dekady, każdego dnia, zajmuję się diagnostyką i leczeniem nowotworów głowy i szyi, konsultuję pacjentów z całego kraju i mam wrażenie, że dostępność i wyniki leczenia nie uległy znaczącej poprawie, pomimo rozwoju nowych technologii medycznych – mówi profesor. Dlatego tak ważna jest profilaktyka i pełna dostępność do diagnostyki i leczenia oraz edukacja.

Kaja Rostkowska
k.rostkowska@lubuskie.pl

Obejrzyj debatę



Pieniądze z KPO? To będzie wyścig z czasem

18 mld zł w ramach Krajowego Planu Odbudowy może trafić do polskiego systemu ochrony zdrowia w ciągu najbliższych dwóch lat. Z dofinansowania najbardziej skorzystają pacjenci onkologiczni, kardiologiczni i osoby wymagające opieki długoterminowej. Czy miliony trafią do lubuskich szpitali?

Sprawiedliwy podział

Polska otrzyma 59,8 mld euro, z czego 34,5 mld będą stanowić pożyczki, a 25,3 mld dotacje. Program zakłada realizację 55 reform i 56 inwestycji. Zobowiązania zostały podzielone na kamienie milowe i ten w ochronie zdrowia podzielono na trzy części. Dotyczą one Krajowej Sieci Onkologicznej, Krajowej Sieci Kardiologicznej oraz modernizacji i poprawy efektywności szpitali.

Zieloną Górę odwiedziła wiceminister zdrowia Katarzyna Kasperczyk, która spotkała się z lubuskimi parlamentarzystami, samorządowcami i przedstawicielami służby zdrowia. Rozmawiano o możliwościach pozyskania pieniędzy z KPO na poprawę kondycji służby zdrowia.

– Środki z KPO są podzielone w sposób przemyślany, są adresowane do dużych i małych ośrodków, dla powiatowych lecznic, ale i dla tych wyspecjalizowanych – mówi minister Kasperczyk. – Ma być to podział sprawiedliwy, aby zabezpieczyć wszystkie potrzeby pacjentów. Planując dystrybucję pieniędzy, analizujemy oczywiście dostępność do służby zdrowia i wszędzie tam, gdzie są białe plamy, będą dodatkowe punkty.

Przygotowani na każdy scenariusz

Dyskutanci podkreślali jedno: podstawowym ograniczeniem programu jest czas, ale to wątpliwa zasługa poprzedniej władzy. Resort wzmocnił zespół, zorganizował szkolenia i spotkania. Pozostaje wiara, że uda się te pieniądze wykorzystać. Alternatywą jest rezygnacja, a na to nie możemy sobie pozwolić.

– Obawiam się krótkiego czasu na zakończenie inwestycji, zwłaszcza tych związanych z budowlami – potwierdza wicemarszałek lubuski Sebastian Ciemnoczołowski. – Jeśli ktoś nie jest



Na spotkanie w sprawie pieniędzy z KPO do Zielonej Góry przyjechała wiceminister zdrowia Katarzyna Kasperczyk

przygotowany, chociażby pod względem dokumentacji, będzie ciężko, zwłaszcza że tzw. okres cofnięcia nie będzie długi. Obecny rząd nie ponosi odpowiedzialności za tę zadyszkę z terminami, ale mam nadzieję, że premier i rząd zdołają dać nam więcej czasu. Innym problemem jest brak tzw. kwalifikowalności VAT-u do rozliczanych kosztów. I jeszcze ta nieszczęsna ocena celowości inwestycji. Przecież to powinna

być decyzją podmiotu.

Wicemarszałek zapewnia, że jesteśmy przygotowani na każdy scenariusz, do startu we wszystkich konkursach, a szpitale powiatowe już ubiegają się o pieniądze na opiekę długotrwałą.

– Czas rzeczywiście jest podstawowym problemem – podkreśla poseł Waldemar Sługocki. – Jest to konsekwencją opóźnień, które powstały za sprawą poprzedniej władzy. Obecny rząd

jest w trudnej sytuacji. Z jednej strony zdajemy sobie sprawę ze skali potrzeb, z drugiej jesteśmy w reżimie stworzonym przez poprzedników. Ten program jest specyficzny. Czas jego trwania nakłada się z czasem zakończenia inwestycji. Do tego brak kwalifikowalności VAT. Jest także plus – beneficjent nie potrzebuje wkładu własnego.

Długa lista zakupów

– Jesteśmy dobrze przygotowani – zapewnia Marek Działoszyński, prezes Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze. – Mamy już rozpoczęty proces inwestycyjny. W tym przypadku mowa o nowej hematologii, onkologii, ginekologii i urologii. Mamy projekt, jesteśmy w procedurze przetargowej. Czekamy na decyzję, aby ruszyć z kopyta. Inwestycja wyceniona jest na 70 mln zł. Problemem może być VAT, ale tutaj liczymy na samorząd. Cieszy nas drugi konkurs kardiologii, w ramach którego chcielibyśmy wyremontować oddział i zrobić do niego zakupy. Zresztą, listę zakupów mamy długą.

Dariusz Chajewski

Pałac i park w Zaborze to perełki

Nie tylko dla zielonogórczan odkryciem kilku ostatnich lat są park i ruiny pałacu w Zatoniu. To miejsce nie tylko stało się ulubionym celem spacerów, ale również zaczęło tętnić życiem, stając się atrakcją nie tylko dla turystów. Efektem ubocznym przeprowadzki szpitala z Zaboru do Zielonej Góry mogłoby być efekt "wow" również dla Zaboru.

Zabór to miejscowość z niezwykłym potencjałem. Po kilku dekadach wróciły tutaj malowniczo posadowione na okolicznych wzgórzach winnice. Wśród nich stanęło Lubuskie Centrum Winiarstwa przyciągające nie tylko enoturystów. Nieco z boku, mimo że w centrum wsi, kryje się jednak prawdziwy skarb, mowa o parku i pałacu. Dlaczego tutaj nie kłębi się tłum gości? Bowiem wizyta tutaj wywołuje pewną niezręczność. Ja mam na przykład zahamowania przy robieniu zdjęć, bowiem można przez przypadek zrobić zdjęcie lecącemu się w obiektach pałacu dziecku. Zresztą zmierzające tutaj wycieczki nie wychodzą z pewnością dzieciakom na zdrowie. Siłą rzeczy nie do końca cieszy oczy wyremontowana Sala Kryształowa, czy odkryte sgraffito.

Pałac cieszy oko, podobnie, jak wspaniały park. Jednak o atrakcyjności tego miejsca stanowi jego dzieje i historia, którą czekać na opowiadanie.

Zacznijmy od początku. Jak chce legenda, rezydencję zbudowano kosztem wziętego do niewoli tureckiego paszy, który pozostawał więźniem grafa do czasu złożenia przez rodzinę okupu w złocie. „Kredyt” był spory, tyle kilogramów złota ile ważył jeniec. Niektóre źródła podają, że wydarzenia te miały miejsce po obronie



Pałac w Zaborze jest elementem zespołu, w skład którego wchodzi m.in.: pięć barokowych oficyn oraz park. Pałac stanowi dominujący i najstarszy element założenia.

Wiednia w 1683 roku.

W wieku XVIII władał tutaj Fryderyk August Cosel – nieślubny syn króla Augusta II Mocnego i jego faworyty Anny Konstancji Hoym, żony saskiego ministra skarbu, zwanej hrabiną Cosel. Tej znanej z kart powieści Kraszewskiego. August II uznał swego syna. Młodzieniec został generałem piechoty z okazałą pensją. W 1744 roku za sumę 216.000 guldenów reńskich kupił Zabór od czeskiego szlachcica Franciszka Antoniego Pachty.

Młody August odziedziczył

charakter po tatusiu znanym z romansów, krewkości i skłonności do awantur. Najgorszą sławę przyniosły mu pojedynki, w których się specjalizował. Sądono, że miarka się przebrała w 1747, gdy w Zaborze odbył pojedynek z markizem Duniver o trofeum myśliwskie. Panowie posprzeczali się o trofeum myśliwskie. Wygrał Cosel, markiz zmarł w wyniku odniesionych ran. Na prośbę przyrodniego brata, króla polskiego Augusta III, Fryderyk August miał skończyć z tym „hobby”. Nie skończył. Jednak „nosił

wilk razy kilka...”. Pod koniec 1767 hrabia został raniony szpadą w wątrobę. W wyniku odniesionej rany był przykut do łóżka i zmarł trzy lata później.

Trzecia historia związana jest z cesarzową. Oto rezydowała tutaj Hermina Reuss-Hohenzollern, druga żona cesarza Wilhelma II (1859–1941). Hermine wyszła za mąż za Johanna Georga Schönaich-Carolath, który władał w Zaborze. Był zagorzałym monarchistą, a ostatni z Hohenzollernów cesarz Wilhelm II zagorzałym... kobieciarzem. Stąd na berlińskim

dworze cesarz panią na Zaborze emablował. Na tyle skutecznie, że podobno jedno z dzieci Herminy było owocem ich związku.

W 1920 roku Hermina niespodziewanie, została wdową, a schorowana cesarzowa Augusta Wiktoria, na łożu śmierci, nakazała mężowi ponowny ożenek. I zasugerowała, że wdowa z Zaboru, księżna Carolath byłaby najlepszym wyborem. Ona także doskonale wiedziała o romansie męża. Był rok 1921.

Wówczas w prasie, jak byśmy to dziś powiedzieli bulwarowej, pojawiły się plotki o romansie i zaręczynach. Jednak narzeczeni strzegli swojej prywatności. Szczęśliwcem, któremu udało się sforsować mur, milczenia okazał się korespondent „International News Service”, który najpierw przeprowadził z Herminą wywiad w uzdrowisku w Wildbad, a później pojawił się, w dramatycznych okolicznościach, w Zaborze. Przyleciał samolotem, który rozbił się podczas lądowania. Podobno katastrofa została sfingowana tylko po to, aby dotrzeć przed oblicze księżnej, która opiekowała się rannym żurnalistą...

To tylko niektóre opowieści, bo przecież jest jeszcze ta o monstrualnych sumach i arystokratycznym morderstwie.

Dariusz Chajewski

Grzybobranie. Po pierwsze nie szkodzić

Grzybobranie to bodajże nasz ulubiony rodzaj aktywności, można powiedzieć sport narodowy. Wielu cudzoziemców nie jest w stanie zrozumieć tej pasji, mimo że znaczna część dostępnych u nich grzybów pochodzi z Polski. Grzybobranie się rozpoczęło. Jednak ten sport ma również skutki uboczne. Widzieliście, jak wygląda las po kilku tygodniach grzybowego eldorado? Widzieliście leśne dukty rozjeżdżone przez auta zbieraczy, którzy najchętniej sięgaliby po borowiki i kozaki, nie ruszając się zza kierownicy.

Dane wprawdzie nieco zwietrzały, ale według bazy danych firmy Kompass Poland najbardziej grzybowe są lasy w Wielkopolsce (zebrano tam 2,8 tys. ton) oraz woj. pomorskim (1 tys. ton) i lubuskim (637 ton). Tyle dane oficjalnie. Mniej oficjalnie to do nas zjeżdżają grzybiarze z połowy

Polski, a ich ulubionym terenem łowieckim są Bory Dolnośląskie. Kilka dekad przyjeżdżali do nas autokary pełne turystów odzianych w kalosze, wyposażonych w noże i wiadra. W wielu lubuskich kurortach, jak chociażby w Sławie, ci wysokowyspecjalizowani goście są zachęceni specjalnymi ofertami. To jedna strona medalu. Druga to całkiem liczne grono Lubuszan, dla których zbiór runa leśnego to całkiem okazała pozycja w budżecie domowym. Jakby tego było mało do Polski ściągają całe gangi zawodowych zbieraczy, chociażby z Rumunii.

Powiedzmy sobie otwarcie, las nie lubi grzybiarzy, zwłaszcza że gros z nich ma w nosie zasady dotyczące zarówno grzybobrania, jak i zachowania się w lesie. Grzechy główne to hałas, śmieci, dewastowanie lasu, elementarny brak wyobraźni.

W Polsce zbieranie grzybów



jest legalne i bezpłatne, ale podczas grzybobrania należy pamiętać o przestrzeganiu pewnych zasad. Coraz częściej mówi się o tym, że pora przestać traktować grzybiarzy jak przysłowiowe święte krowy, a mamy do tego instrumenty prawne. Za złamanie przepisów grożą mandaty w wysokości 500 złotych lub wymierzone przez sąd kary do 5 tys. Po pierwsze zwracajmy uwagę

na to, gdzie zbieramy grzyby. Jeśli robimy to w miejscach, gdzie obowiązuje stały lub czasowy zakaz wstępu do lasu, możemy zostać ukarani mandatem do 500 zł. W Polsce nie można zbierać grzybów na terenie rezerwatów i parków narodowych, w lasach, gdzie uprawiane są drzewostany nasienne, na terenach doświadczalnych, uprawach do czterech metrów wysokości, w ostojach zwierzyny i na poligonach. Lubuską specjalnością są grzybobrania na... poligonach.

Nie wszystkie grzyby mogą trafiać do naszych koszy. Borowikowiec tęgoskórowy, sarniak, opieńki torfowiskowy, bocznik mikołajkowy, dwupierścieniak cesarski.... To jadalne i smaczne grzyby, ale za ich zbiór grozi kara do 5 tys. zł. W polskich lasach można spotkać ponad 50 gatunków grzybów całkowicie lub częściowo chronionych. maślak

trydencki,

Każdy grzybiarz, również dla własnego bezpieczeństwa powinien przestrzegać pewnych zasad. Po pierwsze zbieramy tylko grzyby, które znamy. Powinny to być owocniki zdrowe, nieuszkodzone i młode, ale nie zbyt młode, bo wtedy trudno rozpoznać gatunek grzyba. Grzyby powinno wkładać się do wiklinowego koszyka. Pod żadnym pozorem nie wolno wkładać ich do foliowej reklamówki, bo zapleśnieją.

Ważne, by podczas zbierania grzybów nie uszkodzić grzybni. Znalezione okazy należy wycinać nożem zaraz przy ziemi. A gdy musimy sprawdzić podstawę trzonu, grzyb można delikatnie wykręcić z podłoża. Wówczas należy pamiętać, żeby miejsce po grzybie przykryć ściółką.

A zresztą... W Polsce na polityce i grzybobraniu zna się każdy

Dariusz Chajewski

Tuż przed odrzańską godziną zero region odwiedził premier

Sytuacja na Bobrze była już opanowana, jednak Lubuskie czekało w napięciu na nadejście odrzańskiej fali wezbraniowej... Właśnie w tym momencie do Nowej Soli, której mieszkańcy wznosili umocnienia nad rzeką, przyjechał premier Donald Tusk. Wcześniej zwoływał sztaby kryzysowe na południu Polski i podążał za powodziową falą. U nas ją wyprzedził. Jakie były efekty tej narady? Dziś jesteśmy już mądrzejsi o to, co działo się w kolejnych dniach.

Szef rządu wziął udział w posiedzeniu powiatowego sztabu kryzysowego. To, że premier przyjechał właśnie do Nowej Soli, nie było dziełem przypadku. Miasto jest symbolem heroicznej bitwy z żywiołem, która została stoczona w 1997 roku. Dodajmy, że bitwy zwycięskiej, której śladem jest m.in. pomnik stojący obok basenu portowego. W chwili przybycia Tuska miasto i region przeżywały swoiste déjà vu. Znow z lękiem dodawało się centymetry do zapowiadanej fali powodziowej, ponownie mieszkańcy wznosili umocnienia, które miały powstrzymać Odrę przed wdarciem się do miasta.

- Nie spotykamy się dzisiaj, żeby kogoś uspokajać - rozpoczął pemier posiedzenie sztabu, które odbywało się w siedzibie starostwa powiatowego. - Po wstępnym raporcie pana wojewody i samorządowców tu, z województwa, widać jak bardzo jesteście skoncentrowani i, że między innymi dlatego województwo lubuskie nie jest na mapie tych najbardziej poszkodowanych, bo wykonaliście wielki wysiłek. Prosiłicie też żeby powiedział od serca słowa, na które ludzie czekają czy to z Nowej Soli, Siedliska, Bytomia Odrz. Opowiedzieliście mi o wielkim heroizmie tamtych ludzi, na których można było liczyć 24 godziny na dobę. I między innymi dlatego, nie doszło tu do dramatów na wielką skalę.

Wieści z frontu

Jak przebiega front walki z wielką wodą, zaprezentował wojewoda Marek Cebula. To, co działo się na Bobrze, to w tym momencie było już historią. W piątek ważniejsze były raporty, które napływały z Brzegu, Ścinawy, Głogowa.

- Rozpoczęliśmy poważne działania, jeśli chodzi o alarm przeciwpowodziowy i gminy leżące nad Odrą - raportował wojewoda. - To powiat wschowski, nowosolski, zielonogórski, krosieński i gorzowski. Te powiaty są zagrożone.

W piątek wojewoda zaznaczył,



że na ten moment nie widać było żadnych zagrożeń związanych z powodzią. Jak mówił, „woda na rzece Odrze przyrasta, ale to pozwolna fala”. Główną obawą jest to, że w niektórych miejscach wały są w „fatalnym stanie”,

Tuż przed nadejściem odrzańskiej fali padały zapewnienia, że jesteśmy silni, zvarci i gotowi...

a fala powodziowa jest długa. Woda ma przepływać od dwóch do czterech dni. Stąd wzmacnianie są newralgicznych miejscach. Wszystkie podsiąki zgłaszane przez władze lokalne są na bieżąco monitorowane i eliminowane. - Nie powinno nic złego się stać - zapewniał wojewoda. - Działamy na całym 220-kilometrowym odcinku Odry. Przerzucamy tam wszystkie środki siły z Bobru. Pracują setki ludzi.

Później wszystko przebiegało według znanego już z telewizji scenariusza odpraw.

- Nasze województwo przygotowuje się do tej nadzwyczajnej sytuacji od kilkunastu dni - raportował Andrzej Kamiński dyrektor wojewódzkiego biura zarządzania kryzysowego. - W tej chwili mamy przekroczenia stanów alarmowych na sześciu wodowskazach (Bóbr i Odra) i sześciu ostrzegawczych (to stan z piątku, przyp.aut.). Wojewo-

da lubuski wydał około 25 wniosków o wsparcie sił zbrojnych do wsparcia powiatów i gmin. Uruchożono wojewódzki magazyn przeciwpowodziowy

Jako słabe punkty wymieniono Brody i Bródki w powiecie zielonogórskim.

Generał dywizji Piotr Fajkowski, dowódca 11.

Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej meldował, że od początku operacji zaangażowanych w walkę z powodzią jest 1.700 żołnierzy. Wspierają Wrocław, Opole i Wleń. Kolejni żołnierze działają w Starej Wsi niedaleko Nowej Soli oraz Będowie i Bródkach.

- Dodatkowo pomaga nam ponad 900 żołnierzy z innych jednostek, w tym marynarki wojennej oraz żołnierze amerykańscy - dodał.

Komendant wojewódzkiej straży pożarnej informował, że wprowadzono stan podwyższonej gotowości w jednostkach, choć w piątek nie był jeszcze podnoszony stan liczebny.

- Jeśli będzie taka potrzeba, to jesteśmy gotowi. Na każdym odcinku Odry są wyznaczeni funkcjonariusze koordynujący działania, żeby informacja bezpośrednio z wałów dotarła do stanowisk kierowania - powiedział nadbryg. Janusz Drozda.

Z kolei insp. Tomasz Zgierski, zastępca komendanta lubuskich policjantów, przekazał, że funkcjonariusze kontrolują sytuację na moście w Krośnie, gdzie od godziny 23.00 obowiązywał zakaz ruchu dla pojazdów ciężarowych.

- Na terenach popowodziowych uaktywnią się dzielnicowi, żeby ustalić poszkodowanych - wskazał inspektor i poruszył kwestię ruchu w pobliżu granicy z Niemcami. - Ze względu na kontrole niemieckiej policji na granicy pojawiają się zatory. Skupimy się na udrożnieniu tych dróg.

Turyści i sabotażyści

Dorota Konaszczyk z Sanepidu stwierdziła, że nie odnotowano zdarzeń, które mogłyby mieć zły wpływ na jakość wody.

- Oczyszczalnie ścieków się obroniły. Wprowadziliśmy prewencyjną dezynfekcję wody gdyż na terenach zalewowych jest ona niestabilna. Monitorujemy sytuację - wyjaśniła.

Z kolei wojewódzki inspektor budowlany Robert Lacroix dodał, że również nadzór budowlany jest gotowy do działań w terenie, a część jego podwładnych działa już na Dolnym Śląsku.

Premier Tusk poruszył również temat dezinformacji wokół sytuacji powodziowej. Podkreślił wagę identyfikacji i likwidacji „źródeł zagrożenia”, w tym poprzez zatrzymywanie poszczególnych osób.

- Pierwsze osoby, te najbardziej agresywnie działające, zostały już zatrzymane - zaznaczył. - Mamy powody sądzić, że zaangażowane w to są służby jednego państwa na wschód od nas.

W Nowej Soli podano też oficjalnie informację, że Marcin Kierwiński będzie pełnomocnikiem rządu ds. odbudowy po powodzi. Szef rządu podkreślił, że Kierwiński ma wykształcenie techniczne, a także doświadczenie samorządowe oraz w zarządzaniu sytuacjami kryzysowymi.

W Szprotawie o przyszłości

Dzień później w Szprotawie, w posiedzeniu miejscowego sztabu kryzysowego, wziął udział wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz oraz minister infrastruktury Dariusz Klimczak. Jak podsumowano, Szprotawa bardzo ucierpiała w czasie fali powodziowej na Bobrze, zniszczeniu uległo 60 posesji, siedziby firm, trzy mosty i wiele dróg, a także place zabaw dla dzieci i parki. Wstępnie oszacowano straty na ok. 30 mln zł, czyli ok. 30 proc. całego, rocznego budżetu gminy.

O ile w Nowej Soli rozmawiano o walce z powodzią, o tyle w Szprotawie dyskusja krążyła wokół tego co dalej. Oczywiście wicepremier dziękował mieszkańcom, ratownikom, policjantom i strażakom za ofiarną służbę w czasie powodzi. Wskazał, że poszkodowani mogą już składać do OPS wnioski o 10 tys. zł doraźnej, bezzwrotnej pomocy, a także o 100 tys. zł na remont domu i 200 tys. na jego odbudowę.

- Trwa szacowanie strat - stwierdził W. Kosiniak-Kamysz. - Jest z nami wicewojewoda lubuski Maciej Siwicki, który będzie wnioskował m.in. o przekazanie osuszaczy. Wciąż są potrzebne pompy, oświetlenie w wielu miejscach. Trwa naprawa infrastruktury drogowej i kolejowej. W miejscach, w których mosty zostały zniszczone, przeprawy buduje wojsko. Stan kłeski żywiołowej został rozszerzony o Szprotawę, Małomice, miasto oraz gminę wiejską Żagań i inne.

Magda Podhajecka
Dariusz Chajewski

Wielka woda płynie przez L

Zamknięta droga na Stany, woda przelewająca się przez drogę Nowa Sól – Przyborów... To miejsca, w które doświadczeni fotoreporterzy jadą zrobić zdjęcia powodzi, nawet, gdy jej nie ma. Jednak tym razem dramatyczne kadry można zrobić niemal w każdej nadodrzańskiej miejscowości. Tysiące ludzi krzątających się przy wałach, woda zalewająca drogi, zamykane mosty. Wprawdzie odrzańska fala jest nieco niższa od tej prognozowanej, ale to i tak niebezpiecznie blisko siedmiu metrów. Może i jesteśmy przygotowani, ale przecież woda jest nieobliczalna.

W ciągu ostatnich dni w napięciu śledziliśmy wieści zdolnego biegu Odry. W niedzielę po południu fala powodziowa dotarła do Głogowa. Rzeka osiągnęła bardzo wysoki stan, ale nie wystąpiła nigdzie z koryta. Zanotowano jedynie podtopienia, będące efektem cofkiz Odry do rzeki Czarnej.

W Lubuskiem praktycznie godzina po godzinie ogłaszane były kolejne alarmy przeciwpowodziowe. Powtarzają się obrazy, o których chcieliśmy zapomnieć. Ludzie układający worki z piaskiem, pakujący dobytek, wywożący rodziny i samochody w bezpieczne miejsce... Powtarzają się także nazwy miejscowości – Stara Wieś, Kiełcz, Przyborów, Brody...

Lista miejsc, w których ludzie toczą mniejsze i większe bitwy z Odrą zdaje się nie mieć końca. Nawet tam, gdzie jest bezpiecznie patrolowane są wały. Bo już wiemy, że to bezpieczeństwo pozorne. Hydrododzy ostrzegają, fala może nie jest rekordowo wysoka, ale za to jest bardzo długo, co oznacza, że wraz z upływem czasu nasiąknięte wały będą się robiły jak galareta.

Zaczęło się od gminy Szlichtyngowa i Wyszczanowa, gdzie do Odry wpada Barycz. Tym razem było odwrotnie, wystąpiła tzw. cofka. Tutaj wał nadbudowano o metr.

Pierwszym lubuskim miastem na drodze fali był Bytom Odrzański. Tydzień wcześniej burmistrz Jacek Sauter mówił, że czuje się bezpiecznie i powinny procentować inwestycje poczynione w ostatnich latach.

- Droga od mostu do naszej wsi jest praktycznie zalana - mój mieszkaniec Przyborowa. - Nowe wały, te na drodze do Siedliska, wyglądają dobrze, ale stare są jak galareta i mogą pęknąć. Zwłaszcza te przy cmentarzu. Ludzie nieustannie pracują na wałach. Najbardziej zagrożone są w okolicy Dębianka i Radocin.

W poniedziałek rano stan

wody w Nowej Soli osiągnął 645 centymetrów, przy stanie alarmowym 450 cm. Według prognoz może on wzrosnąć maksymalnie do 660-670 cm. Wały przeciwpowodziowe we wszystkich gminach powiatu są nieustannie patrolowane przez służby. Szacuje się, że Odra w Nowej Soli ma osiągnąć najwyższy stan (ok. 650 cm) w granicach godziny 11.00 (23 września).

Patrząc chociażby na Nową Sól wojenna retoryka zdaje się uzasadniona. Setki ludzi na wałach, żołnierze z Żagania. 50 żołnierzy z pięcioma ciężarówkami załadowanymi workami. To grupa szybkiego reagowania.

wania Zawada-Jany. Co więcej, przez stary most mogą przejeżdżać jedynie pojazdy służb oraz wiozące materiały do umocnień wałów przeciwpowodziowych.

Do niebezpiecznej sytuacji doszło w nocy między miejscowościami Brody a Bródki. Około 200 metrów od wałów Odry awarii uległa przepompownia. Woda zaczęła wdzierać się do zbiornika, który jest połączony bezpośrednio z miejscowością Brody. Do zablokowania wylotu używano m.in. słynnych już big bagów dostarczanych przez śmigłowce. Służby zarządziły przygotowanie do ewakuacji około stu osób. Wiadomo, że tutaj walka będzie trwała kilka dni.

Woda już wylewa się na poldery zalewowe na łakach w okolicach Połupina. Ale nie jest to powód do niepokoju, ten teren jest na to specjalnie przygotowany. Według prognoz Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej fala kulminacyjna dotrze do Krosna Odrzańskiego we wtorek i osiągnie 580 - 600 cm. W mieście sytuacja jest specyficzna, gdyż koryto rzeki jest stosunkowo wąskie. Najbardziej zagrożone okoliczne miejscowości to Radnica, Łomy, Kosarzyn, Połeczko, Rybaki i Osiecznica. Wszędzie tam do ostatniej niemal chwili trwa prace zabezpieczające.

Im dalej na północ, tym prognozy są korzystniejsze, fala ma być coraz niższa.

- Po to, aby ponownie Odra wdarła się do Słubic, musiałyby być wyższe o 1,5 metra - uspokaja Beata Bielecka ze słubickiego magistratu. - Kryjemy się za ścianą Larsena. Mamy nowe wały od wjazdu do miasta do Pławideł, do tego wał okrężny.

W Kostrzynie nad Odrą Warta wpada do Odry. W mieście od wielu dni trwają przygotowania do nadejścia fali powodziowej na Odrze i ewentualnej cofki na Warcie.

Dariusz Chajewski

(Numer zamykaliśmy w 23 września)



Nowa Sól przygotowywała się na powtórkę z 1997 przez wiele lat



Sięgnięto również po metody, które sprawdziły się w 1997 roku



W Krośnie Odrzańskim rozstawiono zapory przeciwpowodziowe. Mają ostonić miasto

Lubuskie. Bitwa na wałach



SZPROTAWA POSPOLITE RUSZENIE

Symbolem tegorocznej powodzi najprawdopodobniej będzie Szprotawa. Fala kulminacyjna przypłynęła tu we wtorek (17 września), zbliżając się poziomem wody w Bobrze do rekordowego 1997 roku. A jeszcze w poniedziałek szprotawianie byli spokojni, mimo że władze radziły przygotować się na czarny scenariusz...

– Już rano odnotowaliśmy skok poziomu wody – mówił Maciej Boryna ze szprotawskiego magistratu. – Ta fala nie miała szczytu, to był jakby szkwał. Stan wody ustabilizował się na 450 cm, ale były chwile, gdy było sporo więcej. Chciałbym podziękować mieszkańcom, przedstawicielom służb, przedsiębiorcom. To nie tylko słynne workowanie, ale ciepłe posiłki, transport...

W mieście i okolicy do walki ruszyło pospolite ruszenie. Sukces był połowiczny. W samym centrum woda była na ul. Młynarskiej, Zamkowej, Waryńskiego, 3 maja, zamknięte zostały mosty na Młynarskiej i 3 maja. Woda wdarła się na ul. Kościuszki w okolicy sklepu Lidl. W Lesznie Górnym ewakuowano jeden z bloków mieszkalnych, trwały prace na wałach w Dziećmiarowicach, Sierakowie, Bobrowicach i Buczku... Później domostwa opuszczali mieszkańcy ul. Partyzanckiej i Wolności.

Nieco paniki wywołała informacja, że zdecydowano o odstąpieniu od ochrony wału koło Dziećmiarowic, z uwagi na sil-

ne przesiąkanie. Pojawiła się groźna plotka o zamiarze wysadzenia wałów. Ktoś nawet rzekomo słyszał cztery wybuchy... GDDKiA zamknęła przejazd drogą krajową DK-12 na wspólnym przebiegu z drogą wojewódzką nr 297, tj. od skrzyżowania DK-12 w kierunku Kożuchowa aż do skrzyżowania koło Wiechlic. Powodem były właśnie problemy z wałem w okolicy Dziećmiarowic.

Burmistrz prosił mieszkańców z zagrożonych terenów o ewakuację do rodzin i bliskich, a jeśli ktoś nie ma miejsca zastępczego – to do budynku Szkoły Podstawowej nr 1 w Szprotawie. Apelowano również o uwolnienie zwierząt przebywających na uwięzi.

Woda ustąpiła. Przed tym feralnym tygodniem Szprotawa szczyliła się, że jest miastem parków, wydała majątek, aby były to miejsca atrakcyjne. Gdy zeszła woda pozostały mokradła i bagniska.

– Na początku wszyscy byliśmy załamani, teraz po prostu działamy – podsumowuje Boryna. Najwięcej kosztować będą drogi. Podbudowa nasiąknęła jak gąbka i asfalt pęka i będzie pękał. Tylko wydaje się, że posprzątam i zapomnimy o powodzi. Od czwartku wytypowani zostali urzędnicy, którzy na terenie miasta i gminy ewidencjonują straty. Woda ustępuje bardzo powoli, stąd nie wiemy co z mostami, zabytkowym mostem Gepperta, który i tak nie był w dobrym stanie oraz z przeprawą przy Bramie Żagańskiej...

ŻAGAŃ BÓBR W KORYCIE

– Ponoć ta powódź ma być jeszcze większa niż tamta z 1997, ale to jest tylko zgadywanie – mówił we wtorek 17 września Stanisław Miękki, emerytowany rolnik z Jelenina, który pomagał w Żaganiu wypełniać piaskiem worki. – Po prostu, żeby pomóc ludziom, którzy tego potrzebują.

Fala kulminacyjna przechodziła przez Żagań kilkanaście godzin później. Kolejne dni to systematyczne obniżanie się poziomu Bobru. W czwartek o godz. 6.00 było to 665 cm, czyli o blisko metr mniej, niż dobowo wcześniej, gdy było tu 743 cm. Jak podkreślają przedstawiciele magistratu i strażacy w czasie fali kulminacyjnej w Żaganiu wały przeciwpowodziowe i mury oporowe zatrzymały wielką wodę w korycie Bobru. Były jedynie punktowe zalania, spowodowane przeciekami, jak przy ul. Włókniarzy, czy też w nisko położonych partiach ul. Skarbowej. W pierwszym przypadku woda wybiła kanałami.

Wcześniej nie było to jednak oczywiste. Zapowiadało się nawet, że żaganianie tę bitwę mogą przegrać. W pewnym momencie mieszkańcy ulic Moniuszki, Włókniarzy, Skarbowej i Dworcowej w Żaganiu zostali poproszeni o opuszczenie swoich mieszkań i domów. Schronienia mieli szukać w „Arenie”. To było działanie prewencyjne,

gdyż gwałtownie pogarszał się stan okolicznych wałów przeciwpowodziowych. Urząd miasta apelował o ograniczenie ruchu pojazdów po centrum miasta. Zamknięto również tzw. Most Kolarzy i Mały Most. W najtrudniejszym momencie do przelania wałów brakowało raptem 20 cm. Udało się utrzymać wodę w korycie, ale wały coraz bardziej nasiąkały. Przeciek przy ul. Włókniarzy został szybko opanowany.

Miasto zostało obronione. Na wały ruszyli mieszkańcy, strażacy, wojskowi, ochotnicy z sąsiednich miejscowości, a także 30 żołnierzy amerykańskich stacjonujących na co dzień w Karlikach. Według ostrożnych szacunków zużyto 40 tys. worków z piaskiem.

Nie tylko Bóbr sprawiał problemy, bo cios w plecy miastu zadała rzeka Czarna Wielka. Spokojna na co dzień rzeczka przekroczyła i o 7 cm stan alarmowy i zaczęła zalewać ulicę Młynarską, siedzibę MZK i skrzyżowanie z ul. Chrobrego. To był efekt tzw. cofki, bowiem Czarna przyjęła wodę z wezbranego Bobru.

Jak na gorąco komentują żaganianie, wcześniejsze powodzie w Żaganiu wywoływały znacznie większe straty. Obecna powódź wykazała także, że inwestycje nie poszły w błoto. Mowa o murach oporowych oraz zbudowanej kanalizacji sanitarnej zamkniętej.



NOWOGRÓD BOBRZAŃSKI RATOWNICY I... TURYSŤI

To, co się działo w górze rzeki, z niepokojem obserwowano w Nowogrodzie. O ile położona na wysokim brzegu górna część miasta była bezpieczna, o tyle tego samego nie mogli powiedzieć o sobie mieszkańcy dawnych Krzystkowic. Przygotowania przyniosły efekt. Zapora zbudowana na drodze z Nowogrodu Bobrzańskiego do Krzystkowic zdała egzamin. Pompy pracowały na terenie Zatorza, dzielnicy najbardziej zagrożonej zalaniem. Strażacy z grupy wysokościowej na bieżąco usuwali spod mostu konary niesione przez wodę. To jedna z kluczowych przepraw w regionie.

W oczekiwaniu na falę kulminacyjną napełniano i układano worki z piaskiem, budując umocnienia w okolicy Cieszowa. To była słuszna decyzja, bowiem ten punkt na terenie gminy okazał się newralgicz-

nym. Mieszkańcy pełnili dyżury na wypadek konieczności ewakuacji, w bezpieczne miejsce wywieziono dzieci. We wsi pozostało 50 spośród 70 mieszkańców. Okazuje się, że za sprawą powodziowych „turystów” trzeba było zamknąć drogę dojazdową do wsi.

Poziom wody sięgnął pięciu metrów, wezbraniowa fala była już wypłaszczona i miała kilkanaście kilometrów długości. Służby notowały jedynie miejscowe przesiąkanie wody przez wały. W Krzywej woda „ścięła” koronę wałów, trzy domy były zagrożone i konieczna była ewakuacja mieszkańców. Bóbr wyraźnie wyszalał się w górze rzeki. W gminach Dąbie i Bobrowice nic złego się nie wydarzyło. W Prądociuku na wszelki wypadek zamknięto most. Jego górna część ma konstrukcję drewnianą, ale filary są stalowe i betonowe. Wytrzymał. W czwartek, około godz. 11.00 powodziowa fala bobrzańska dotarła do Odry.



#lubuska kultura

Skansen w Zielonej Górze Ochli

6 października, 11.00-16.00: „U progu jesieni – święto miodu, plonów jesieni”, wydarzenie prezentujące tradycje obróbki lnu i winogron oraz żniw kukurydzy, podczas którego: poznamy etapy ręcznej obróbki lnu, takie jak: międlenie, cierlenie czy czesanie, wytłoczmy winogrona i skosztujemy świeżego soku, obejrzymy widowisko „Łupaczka z tańcem”, czyli żniwa kukurydzy po bukowski, w wykonaniu zespołu „Watra” z Brzeżnicy. Wprowadzi nas ono w tradycyjne prace gospodarskie...



Teatr w Gorzowie Wlkp.

27 września, 10.00: „Nieobecny_24. Kilka scen z życia rodziców”. Spektakl prezentowany w ramach Miejskiego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Przeciwdziałania Narkomanii na lata 2023-2026; 28 września, 20.00: „Tyle słońca w całym mieście”, Największe przeboje Anny Jantar i Ireny Jarockiej zagrają: Maja Koterba-wokal, kazoo, Marcin Matecki-piano, Paweł Grzesiuk-gitara basowa, Ireneusz Budny-perkusja; 29 września, 16.00; 1,2,3 października, 10.00: „Piękna i bestia”; 5, 6 października, 19.00: „No make up”; 7 października, 17.00: „Dobrze się kłamię”.

Teatr w Zielonej Górze

27 września, 19.00, 28, 29 września, 16.00: „Norwegia 2.0. Poza siecią”; 28, 29 września, 19.00: „Kwartet”; 29 września, 12.00: „Dracula”.

Filharmonia w Zielonej Górze

27 września, 19.00: Inauguracja „String Festiwal”, koncert symfoniczny; 29 września, 17.00, 19.00: „Piosenki Derwida”, srebrne koncerty; 4 października, 19.00: „Muzyczne obrazy”, koncert symfoniczny; 7 października, 9.00, 10.30, 12.00: Zielonogórska Akademia Muzyki – „Melodyka”.

Biblioteka w Gorzowie Wlkp.

5 października, 12.00: „Weekend seniora z kulturą”.

Lubuskie teatry celują w przeboje na scenie

Wrzesień to nie tylko początek roku szkolnego, ale również sezonu artystycznego 2024/25 w lubuskich teatrach: gorzowskim Teatrze im. J. Osterwy oraz Lubuskim Teatrze w Zielonej Górze; za nami także pierwsze premiery.

O to, jakie propozycje dla dużych i małych widzów przygotowały nasze sceny, a także o plany i cele na ten sezon zapytaliśmy dyrektorów teatrów, którzy najbardziej – jak się okazało – marzą o... spokoju i pracy bez zakłóceń. I tego im życzymy.

Jaki będzie ten sezon?

Jan Tomaszewicz, Dyrektor Teatru im. J. Osterwy: - Ten sezon już się zaczął, jest, i będzie na pewno bardzo dobrym sezonem; będzie sezonem, który na pewno naszych gorzowskich widzów zaskoczy. Będzie sezonem dość intensywnym, jeśli chodzi o premiery spektakli. Była już jedna premiera [„Nieobecny_24. Kilka scen z życia rodziny” przyp. red.], zaraz będzie następna, i w przyszłym roku kalendarzowym, a w sezonie artystycznym będą jeszcze trzy premiery; będzie intensywnie.

Robert Czechowski, Dyrektor Lubuskiego Teatru: Ten sezon zapowiada się na wyjątkowo pracowity, wyjątkowo gęsty, z rekordową liczbą premier i różnego rodzaju działań, a spowodowane jest to tym, że udało mi się wywalczyć ponad półtora miliona złotych ze źródeł zewnętrznych, przede



Spektakl „Nieobecny_24. Kilka scen z życia rodziców”.

wszystkim z MKiDN. Przede wszystkim będziemy działać na dwóch płaszczyznach: na nieprawdopodobnym tlenie, czyli projekcie Przestrzenie Sztuki, który jest pilotowany przez Instytut Teatralny im. Z. Raszewskiego, a finansowany przez MKiDN. Izłożyliśmy 4 wnioski na konkurs ogłoszony przez ministerstwo na środki z KPO, i wszystkie cztery, co jest wielkim sukcesem naszego teatru, uzyskały bardzo wysokie oceny i wszystkie cztery wnioski przeszły.

Obecnie pracujemy nad...

J.T.: - Obecnie pracujemy nad spektaklem „Moja Abba” w reżyserii Tomana Mana, spektaklem na scenę kameralną, bo mamy taką potrzebę. Spektakl „Trzy razy Piaf”, który jest już grany 250 razy, chcemy, żeby troszeczkę odpoczął. Będziemy również pracowali nad spektaklem „Koziołka Matołka”, spektaklem lalkowym, przeznaczonym dla małych dzieci, który będziemy mogli grać na scenie kameralnej i nie tylko na scenie kameralnej, ale również w terenie.

R.C.: - Już zaczęliśmy sezon premierą bajki „Jestem ziarn-

kiem maku” na nowej scenie Teatru Lalek, w którym dzieje się bardzo dużo, cały czas trwają próby i jedna po drugiej premiery się wysypią w tym sezonie. Dosłownie za kilka dni odbędzie się premiera kolejnej sztuki finansowanej przez finansowanej przez MKiDN via Instytut Teatralny, czyli sztuki „Norwegia 2.0 – poza zasięgiem”, w reżyserii i autorstwa Michała Telegi z dwójką aktorów na deskach Teatru Lalek. Już ruszyły próby do „Pchły Szachrajki” w reż. Roberta Kurasia. (Dyrektor Czechowski zdradził również, że dla starszych widzów będzie m.in. „Balladyna” oraz „Romeo i Julia” w zaskakującej reinterpretacji, oraz realizacje z zaprzyjaźnionymi teatrami)

Marzy mi się, aby w tym sezonie...

J.T.: - Każdy z nas ma marzenia, ale chciałbym, żeby ten sezon przebiegł bez zakłóceń, i żeby to, co zamierzaliśmy, zostało zrealizowane.

R.T.: - W tym sezonie marzy mi się spokój. Marzy mi się, żebym dożył do końca tego sezonu. Nam sił nie zabranie. Żeby nam tylko nikt nie przeszkadzał.

Iwona Kusiak

Odszedł Felicjan Andrzejczak

17 września w wyniku udaru krwotocznego mózgu i nie wybudzeniu się ze śpiączki zmarł Felicjan Andrzejczak. Legenda polskiej muzyki rockowej, wykonawca wielu przebojów, m.in. „Jolka, Jolka pamiętasz...”. Nie tylko Jolka będzie pamiętała.

Urodził się w Pięchowie, w obecnym województwie wielkopolskim. W 1966, podczas nauki w Technikum Leśnym w Rzepinie, amatorsko śpiewał repertuar Czesława Niemena. W 1970 wraz z rodziną zamieszkał w Świebodzinie, gdzie poznał grupę lokalnych muzyków, m.in. Andrzeja Rutkowskiego i założył zespół C-4011. Ukończył średnią szkołę muzyczną w klasie skrzypiec i Wydział Wychowania Muzycznego Studium Nauczycielskiego w Gorzowie Wielkopolskim. Pracował w szkole muzycznej i placówce wychowawczej, w



Felicjan Andrzejczak mieszkał w Świebodzinie. Jego pasją obok muzyki było ogrodnictwo

domu dziecka.

W 1971 wspólnie z C-4011 zaistniał na Ogólnopolskim Konkursie Młodych Talentów w Jeleniej Górze, gdzie za wykonanie piosenki „Dziwny jest ten świat” otrzymał trzecią nagrodę; w miesięczniku „Jazz” jego redaktor napisał w recenzji: „Zamykając oczy, słyszało się głos samego mistrza”. W 1977 zaśpiewał utwór „Kołyśanka” na XIII Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze.

Największą popularność przyniosła mu współpraca z zespołem Budka Suflera. Utwór „Jolka, Jolka pamiętasz” trafił na szczyt Listy przebojów Programu Trzeciego. Piosenka „Czas ołowiu” także stała się hitem...

11 września 2024 odbył swój ostatni koncert w Rzepinie. Od wielu lat chorował na nowotwór.



KAMPANIA INFORMACYJNA REGION - NASZA LUBUSKA
WYDAWCA: URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA
LUBUSKIEGO, UL. PODGÓRKA 7, 65-057 ZIELONA GÓRA

BIURO LUBUSKIEGO CENTRUM INFORMACYJNEGO,
TEL. 68 456 55 95, E-MAIL: SEKRETARIAT.LCI@LUBUSKIE.PL,
STRONA INTERNETOWA: NASZALUBUSKA.PL, LCI-LUBUSKIE.PL

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Kaja Rostkowska, Iwona Kusiak, Dariusz Chajewski,
Natalia Dębicka, Andrzej Flügel, Szymon Kozica, Katarzyna Kosińska, Dariusz
Nowak, Tomasz Pawłowski, Filip Pobihuska, Adrian Stokłosa, Łukasz Wawer.

● szczypta soli

Magdalena Podhajecka

Strach płynie szybciej niż woda

Człowiek pogryził psa – może zaciekawić, prawda? Pies ugryził człowieka? Niespecjalnie. Tak samo: „służby monitorują sytuację” nawet się nie umywa do sensacji, jaką budzi sformułowanie „wysadzają wały”. W przeddzień nadejścia fali, idąc nowosolskimi ulicami, zbliżając się do Odry, czułam się jak turystka dwa przystanki od następnego punktu zorganizowanej wycieczki krajoznawczej. Żeby nie było, że jestem hipokrytką – moje nogi zmierzały w tamtym kierunku, ale ręce trzymały aparat, a oczy szukały inspiracji właśnie dla tych słów.

A więc idę sobie tą ulicą, wchodzę do mariny. Tam ktoś prosi mnie o zrobienie zdjęcia przy workach. Ktoś inny sunie zaraz przed maską straży pożarnej, która czeka, aż będzie mogła przejechać, nie rozjeżdżając żadnego z gapiów. Pani Krysia, jak się przedstawiła, zaczyna mnie głosem pełnym lęku. Opowiada o zabezpieczaniu swojego domu... w drugiej części miasta. Oczywiście, w nas wszystkich gotują się teraz emocje – chcemy widzieć, wiedzieć, rozmawiać. Z dumą mogę dodać także to, że chcemy się również wspierać.

Jednak w tym całym zamieszaniu, wtedy w porcie, a już szczególnie w internecie, mamy efekt kuli śnieżnej. Jest tyle różnych informacji, że czujemy się przez ten chaos jeszcze bardziej niepewni. Jednocześnie łakniemy więcej. Stara dobra plotka wciąż ma się dobrze, podczas gdy rzetelne źródła informacji zdają się ginać w morzu sensacji. Chcemy być na bieżąco, ale w tym natłoku wiadomości łatwo się pogubić.

Nie wiem, czy to brak komunikacji, czy też brak zaufania do służb. A może po prostu to, że widok zniszczeń na południu złamał nam serca. Obudził obawę, że tragedia może spotkać nas również nad Odrą. W każdym razie tak jak niedawno mieliśmy pandemię dezinformacji, tak teraz mamy jej falę wezbraniową.



Pojawiają się informacje o tym, że wojско potajemnie wysadza wały przeciwpowodziowe, zalewając wsie. Pojawiają się filmiki oznaczone jako „najnowsze” i „z Polski”, mimo że nagrano je wiele lat temu w Portugalii lub Meksyku. Zaczynają funkcjonować teorie spiskowe o Czechach, którzy rzekomo z pełną premedytacją spuszczały na nas wodę. To naturalne, że na to, co nas niepokoi, zwracamy większą uwagę, niezależnie od tego, czy jest to logiczne, czy absurdalne.

Mamy to zakodowane gdzieś w naszym DNA – chcemy wiedzieć, gdzie czają się zagrożenia w naszym otoczeniu, ale ta ciekawość często przeradza się w panikę, a czasem nawet w niezdrową fascynację.

Informacje są wypaczane, stają się coraz bardziej sensacyjne, przypominając „clickbait”. Poza tym ludzie nie tylko pragną informacji, ale także emocji – adrenaliny karmionej dramatycznymi wydarzeniami. Niektórzy nawet mogą traktować takie sy-

tuacje jako ekscytujące, bo coś się dzieje, jest jakaś akcja. Inni może chcą się poczuć ważni, dostać trochę uwagi czy lajków na Facebooku.

Ogólnie – czy w social mediach, czy w rozmowach na ulicy – łatwo dać się zwałować w tym chaosie. Wiem, że kiedy coś się dzieje, po prostu chcemy to zobaczyć. Ale czy aby pielgrzymka na wały w celach innych niż pomoc przy workach cokolwiek wniesie? Też rozumiem, że to zwraca większą uwagę, kiedy news jest wręcz nieprawdopodobny albo porusza w nas jakieś czułe struny. Zwłaszcza w czasie, kiedy nie wiemy, w co wierzyć, kiedy po prostu, po ludzku się boimy, próbujemy sobie jakoś wytłumaczyć to, co się dzieje. „Powódź to spisek rządu, żeby nas kontrolować” – to zdanie jest co prawda plotką, ale równie niebezpieczną, co przeciekające wały. Wodą wypływającą fundament.

● zakola i meandry

Andrzej Flügel

Polityczne złoto

Pan Bogdan kolejny raz przekonał się, że w naszym kraju nie ma tematu czy wydarzenia, nawet dramatycznego, które powinno zjednoczyć wszystkich, niezależnie od sporów toczonych na co dzień, żeby nie wlażała do niego polityka.

Oto kiedy w południowo-zachodniej Polsce nadszedł armagedon i wielka woda niszczyła dobytek wielu ludzi, partia do niedawna rządząca, a dziś opozycyjna zwołała więc przeciwko sprawującą władzę. Mamy demokrację, więc oni mają prawo wyrażać swoje opinie także na ulicy. Jednak to, co w przemówieniu do swoich wyznawców (swoją drogą jest ich coraz mniej, na tle wieców organizowanych przez poprzednią opozycję można ich określić jako garstkę) wygadywał prezes, było już kompletnym odlotem, wleceniem nie na drugi, ale nawet na trzeci krąg.

Nie ma sensu powtarzać głupich tez o tym, że dzisiejsza władza jest gorsza niż reżim stalinowski i działa na obstalunek Berlina i Moskwy. Zastanawia jednak to, że ogarnięty nienawiścią starszy pan znajduje ciągle posłuch i akceptację, bo przecież jego odklejenie jest już nie tylko chwilowe. Ciągłe wierna gwardia jest wpatrzona w prezesa, akceptuje i tłumaczy jego nawet najbardziej idiotyczne tezy. Ciekawe, jak długo jeszcze.

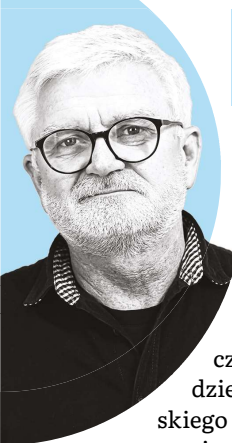
Pan Bogdan, oglądając migawki z owego wiecu i wspomniane głupawki prezesa, myślał jednak, że w obliczu ogromnego zagrożenia, wielkiej klęski żywiołowej politycy PiS wyłączą na chwilę „tryb atakujący”, będą chociaż do zakończenia pierwszych zmagających z powodzą powściągliwi. Nic z tego. Natychmiast wyczuli kolejny temat, żeby zaatakować, to – jak kiedyś mawiał premier Morawiecki – ich „polityczne złoto”. I pojechali, krytykując działania rządu, czepiając się jakiejś wypowiedzi premiera przed spodziewaną powodzą – jak się okazało, zbyt optymistyczną. Najwięksi fighterzy byli o krok od stwierdzenia, że to Donald Tusk sprowadził deszcz na Austrię, Czechy i Polskę.

I tak to jest w naszym kraju. Każda okazja jest dobra, by zaatakować przeciwnika politycznego, każde zdarzenie, nawet takie, które powinno odsuwać na bok spory i różnice, to „polityczne złoto”. Niestety...

do dechy

Dariusz Chajewski

Seks kanibali



Właśnie dowiedziałem się, że jestem seksualnym, nie wiem, jak to nazwać, powiedzmy predatorem. Oto z tzw. góry otrzymałem informację, że powinienem z mojego służbowego komputera usunąć audiobook. Nie znalazłem, ale nagle coś mnie tknęło. Miałem podłączony prywatny dysk zewnętrzny, a wśród audiobooków znalazł się jeden o apetycznym tytule „Życie seksualne kanibali”. Czułny algorytm wyłowił spośród plików ten o cokolwiek obiecującej nazwie.

Dobra algorytmie, teraz brutalna prawda. Według recenzenta CNN pozycja (tylko proszę bez skojarzeń) o tym bulwersującym tytule to „jedna z najdowcipniejszych książek podróży, które kiedykolwiek powstały. Kiedy J. Maarten Troost i jego dziewczyna Sylvia ruszali w podróż na Tarawę – główny atol wyspiarskiego kraju Kiribati – nie bardzo wiedzieli, czego się spodziewać. Ale na pewno nie oczekiwali gestości zaludnienia większej niż w Hongkongu, przeterminowanej żywności prosto z Australii oraz ministerialnych konkursów pieśni i tańca. Nie mówiąc już o suszach, widmie chińskiej inwazji, Macarenie rozbrzmiewającej z każdego głośnika i o zupełnym braku kawy...”. A gdzie kanibale i seks?

Ale przecież algorytm nie musi przeczytać książki, aby naskarżyć na Chajewskiego supervisorowi. Bo w tym świecie o tym, jak jesteśmy postrzegani, decydują algorytmy. Spróbujcie szukać w internecie jakiegoś leku lub urzędnika. Natychmiast wasz komputer, niezależnie, co przeglądacie, zapełni cudowne kuracje i gadżety, których nie potrzebujecie. Dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez siedem dni w tygodniu, nowe techniki matematyczne przesiewają petabajty danych, pochodzących z mediów społecznościowych i serwisów e-commerce. Tak malowany jest dziś wasz portret. Jak dalece precyzyjny? Nie łudźcie się, algorytm wcale nie chce was poznać, nie zaprosi na kawę, aby pogadać o życiu. Po co mu kawa skoro ma popularne „ciasteczka”?

Mam to gdzieś, ale niestety, to nie jest sprawa tylko między mną i algorytmem.

A tak na marginesie... Przeczytajcie „Życie seksualne kanibali”. Naprawdę fajna rzecz o naszej pokręconej codzienności. Bo Kiribati to przecież tylko pretekst.

czy wiesz, że...



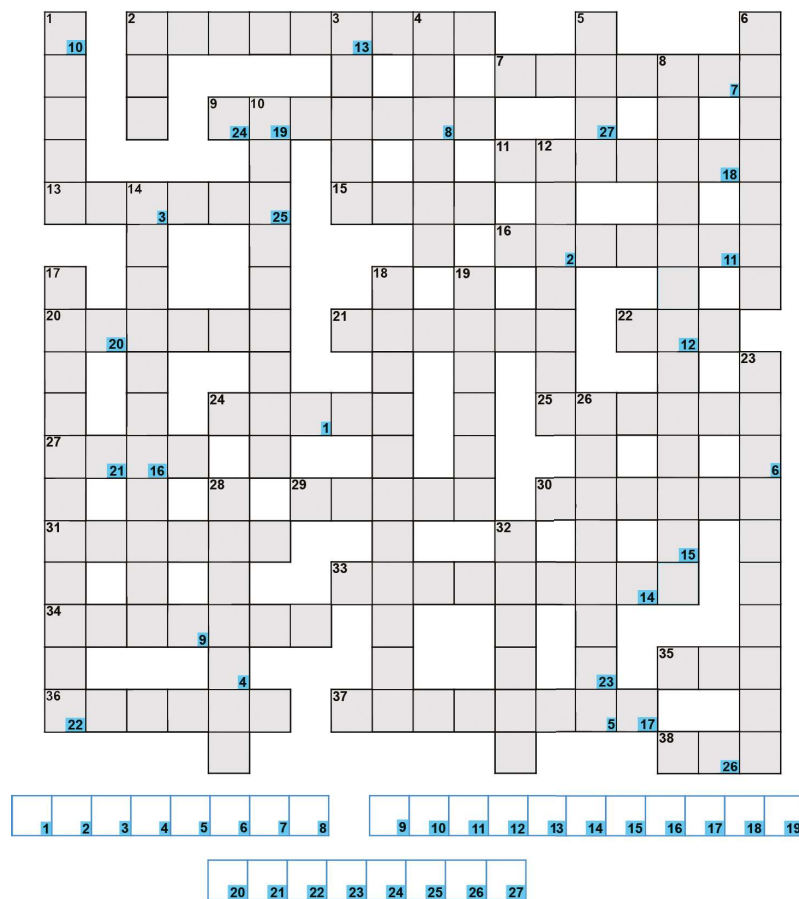
... 28 września 1828, jadąc powozem z Berlina do Warszawy, Fryderyk Chopin zatrzymał się w Sulechowie na wymianę koni. Podróżni zostali zaproszeni do domu poczmistrza, gdzie młodzieńiec dał koncert.



... 29 września 1945 wojewoda poznański zarządził przymusowe wysiedlenie Niemców z województwa poznańskiego. Z Zielonej Góry pierwszy transport został wysłany na zachód 4 listopada.

POZIOMO:

2. Zespół Grzegorza Ciechowskiego; 7. Pojazd wodno-ładowy; 9. Piłkarze z Nowej Soli; 11. Dawniej straż pożarna; 13. Miasto w powiecie żarskim; 15. Część opery; 16. Halina, piosenkarka; 20. Na przykład „Dyskobol” Myrona; 21. Gollob lub Adamek; 22. Jaki jest, każdy widzi; 24. Luksusowy dom; 25. Przestrzenna tkanina artystyczna; 27. Szef juhasa; 29. Tytuł książąt na Rusi; 30. Kończy zdanie; 31. Przeszedł na zasłużony odpoczynek; 33. W wojnach punickich pokonana przez Rzymian; 34. Punkt dostępu do sieci bezprzewodowej; 35. Krzepa, siła; 36. Służba marynarza; 37. Lubuskie miasto z lotniskiem; 38. Kulszowa.



Fundusze Europejskie dla Lubuskiego



Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską



Projekt: Poprawa jakości i dostępności usług zdrowotnych poprzez rozbudowę Hospicjum św. Kamila w Gorzowie Wlkp.
Projekt: Stowarzyszenie Hospicjum św. Kamila
Wartość inwestycji: 604 062,91 PLN
Wsparcie unijne: 500 523,13 PLN
Odwiedź: www.hospicjum-gorzow.pl

PIONOWO:

1. Stołek dla szewca; 2. Czwarty znak zodiaku; 3. Pnącze Tarzana; 4. Bohater czeskiej kreskówki; 5. Krzemian wapnia i tytanu; 6. Film Andrzeja Wajdy z udziałem Krystyny Jandy; 8. Badanie dróg oddechowych; 10. Dział geografii zajmujący się górami; 12. Do zasypiania w popiele; 14. Otrzymuje dofinansowanie ze środków UE; 17. Gmina wiejska w powiecie zielonogórskim; 18. Wspólne rządy partii o odmiennych poglądach; 19. W herbie Zbąszynka; 23. Zaklinanie, czarowanie; 26. Starożytny instrument podobny do liry; 28. Debata, konwersacja, wymiana zdań; 32. Kapelusze jak państwo.

Muzeum PRL: Historia ocalona z lamusa

Wspomnienie PRL jest słodko-gorzkie. Z jednej strony reżim i sporo przykrych doświadczeń, z drugiej – niewyczerpane źródło absurdu humoru i nuta miłej nostalgii. – Nie wszystko w PRL było złe. Przede wszystkim w tym okresie Polska produkowała bardzo dużo ciekawych, fajnych rzeczy, a nie była tylko jedną wielką montownią Europy czy Chin – mówi Bartek Żak, twórca Muzeum PRL, które powstaje w Zatoniu.

Oczko mu się odlepiło, temu misiu

Może bardziej doceniałmy wtedy pewne rzeczy, bo jak się wystawiało w kolejce, to nawet papier toaletowy był czymś cennym. Do sklepów nie szło się, żeby coś kupić, ale żeby zdobyć. Potem nadszedł kapitalizm i nagle te „zdobycze” straciły na wartości. Po co komu były nasze relaksy, skoro można było mieć adidasy. Z zagranicy, lepsze, kiedyś nieosiągalne. Mały fiat, frania, junak, zelmer – takie rzeczy oddawano za grosze, a czasem wręcz wyrzucano. A razem z nimi spory kawałek naszej historii. Może nieko-

niecznie najbardziej chwalebny, ale jednak taki, który zdefiniował dzisiejszą „polskość”.

– Ludzie wyrzucali te rzeczy masowo i nagle zniknęły. Coś, co dla kogoś było śmieciem, bezużyteczną rzeczą, nagle okazuje się poszukiwane. Wielu przedmiotów już nigdy nie odzyskamy – Bartek Żak zbierał porzucane ikony polskiego przemysłu już od dobrych 25 lat. Czy to pamiątki rodzinne, czy zalegające komuś skarby oddane „za dobrą kawę”.

Dzień dobry, zastałem Jolkę?

Zaczął się od żuka. Nie takie go chrząszcza, a ikony polskiej motoryzacji. Żuczek był pierwszym autem, do którego wszedł i jeździ nim do dziś. Bartek nie przywołuje PRL jako reżimu czy komuny, a przez pryzmat plusów tamtego okresu. Z nostalgią wspomina końcówkę lat 70. i lata 80., czyli swoją młodość, „kiedy podwórka były pełne ludzi, pełne dzieci, rodzice soboty i niedziele mieli wolne, ludzie pracowali spokojnie, bez tego całego bałaganu związanego z karierą, bez tej gonitwy”.



Muzeum PRL powstaje w Zatoniu

Potem przez ten sentyment Bartkowi zaczęło przybywać innych polskich sprzętów: – Kiedy to wszystko zebrałem w jednym miejscu, okazało się, że można z tego zrobić muzeum.

Marian, tu jest jakby luksusowo

– 90 proc. rzeczy, które będą w muzeum, pochodzi z polskich fabryk. Także lokalnych, jak Fablubaz, Zefam czy Zastal – opisuje Bartek. A eksponatów będzie nie mało: autobusy, samochody, motocykle, mieszkanie pokazowe, warsztat samochodowy, salon

gier, sprzęty domowe, kosmetyki – pełny przekrój życia. Każdy znajdzie coś dla siebie. Nawet toaletka będzie z okresu PRL.

Czy będzie można skorzystać z tych sprzętów? – Nie mogę zdradzić zbyt wiele, ale jedną z atrakcji będzie wypożyczalnia rowerów z PRL, gdzie będzie można pojeździć na różnych modelach i zwiedzić pałac. Na trasie będzie również kursował meks. W razie niepogody pojeździmy nysą 522 z lat 80., również polskiej produkcji – opowiada Bartek.

Zdradza jeszcze jedną niespodziankę dla odwiedzających: –

Będziemy mieli swój autobus, w którym wraz z moim przyjacielem Grzesiem Biszczanikiem rozpoczynamy nowy projekt w Zielonej Górze – miejskie wycieczki, podczas których Grzegorz będzie opowiadał o historii miasta. Przystankiem końcowym każdej wycieczki będzie właśnie Muzeum PRL.

Słuszną linię ma nasza władza

Dokładna lokalizacja Muzeum PRL jest jeszcze tajemnicą. Wiemy, że powstaje w Zatoniu, niedaleko od pałacu – dosłownie 6 minut spacerem. Skąd ta aura tajemnicy? Dlaczego twórcy muzeum trzymają nas w napięciu? Odpowiedź jest prosta: nie chcą tłumów ani komercji. – Robimy coś kameralnego, by każdy odwiedzający czuł się zaopiekowany. Zależy nam, aby te wizyty były spokojne, wyważone, bez wielkich tłumów. W duchu tej kameralności goście będą mogli spędzić noc w muzeum, organizować małe spotkania rodzinne lub poprosić o indywidualne zwiedzanie – tłumaczy Bartek.

Magdalena Podhajecka

Nowy szynobus wjechał na tor. Kosztował 35 mln zł

Lubuszanie mogli po raz pierwszy przejechać się hybrydowym pociągiem marki FPS i zobaczyć, jak nowy szynobus wygląda od środka. Przejazd odbył się na trasie Gorzów – Witnica – Gorzów.



Z pierwszego przejazdu nowym szynobusem skorzystali (od lewej): Wiktor Szotkowski, Marek Bilk, Grzegorz Lechowski i Dariusz Kasprzyk

– W związku z zagrożeniem powodziowym odwołaliśmy uroczystość związaną z przekazaniem szynobusu, ale jest to fakt, że mieszkańcy będą mogli już z niego korzystać. Mam nadzieję, że w sposób znaczący poprawi to sytuację na lubuskiej kolei – podkreślił marszałek Marcin Jabłoński.

Pierwszy z dwóch fabrycznie nowych pojazdów, które zakupiło województwo lubuskie, już kursuje. Kosztował 35,6 mln zł.

– Nie chcieliśmy robić żadnej uroczystości w tej sytuacji kryzysowej, niemniej życie musi iść do przodu – tłumaczył marszałek Jabłoński. – Nowy pojazd już jest, może jeździć i będzie niezwłocznie wprowadzony do rozkładu. Mam nadzieję, że uzupełni deficyty, które występowały do tej pory. Pomoże nam usprawnić połączenia, uczynić je bardziej punktualnymi. Prezes Polregio w komentarzu prasowym bije się w pierś i zdaje sobie sprawę, że wina leży po stronie jego spółki. Z nadzieją przyjmuję jego deklarację, że zrobi wszystko, aby sytuację poprawić. Równolegle przygotowujemy się na sytuację, gdyby Polregio nie było w stanie szybko i sprawnie poradzić sobie z tym kryzysem. Mam nadzieję, że całość tych działań poprawi sytuację i wkrótce będziemy mogli zaoferować mieszkańcom punktualne i niezawodne połączenia.

16 września mieszkańcy mogli po raz pierwszy przejechać się (za darmo) nowym szynobusem na trasie Gorzów Wlkp. – Witnica – Gorzów

Wlkp.

– Na razie robi pozytywne wrażenie. Fotele są bardzo wygodne, siedzi się komfortowo – ocenił Grzegorz Lechowski.

– Oczekiwania są proste: żeby pociągi z Zielonej Góry do Gorzowa i w drugą stronę były rzadziej odwoływane. Fajnie, żeby na trasie jeździły takie składy, a nie przystówiowe żelazko. Pierwsze wrażenie bardzo pozytywne. Czysto, dużo miejsca. Mijamy nadzieję, że nie będzie się psuł – skomentował Wiktor Szotkowski.

– Widziałem ten pojazd wcześniej, jak były szkolenia i jazdy próbne dla maszynistów. Zrobił na mnie pozytywne wrażenie. Mam nadzieję, że na

Kolejny szynobus powinien zacząć kursować w okolicach listopada

lubuskich torach sytuacja się w końcu poprawi, zwłaszcza w naszym regionie – nie ukrywał Marek Bilk.

– Pojazd na pewno będzie się wyróżniał spośród pozostałych pociągów na naszych torach. Ma klimatyzację, jest wygodniejszy i zdecydowanie bardziej pojemny od składów SA 105. Mam nadzieję, że nie będzie się psuł tak często, jak inne pociągi na liniach 203 czy 367 – dodał Dariusz Kasprzyk.

– Robi wrażenie, wręcz piorunuje. Widać tu nowoczesność i dobre rozwiązania. Choćby cztery pary drzwi po każdej stronie, które będą dużym

udogodnieniem dla pasażerów. Widać, że przyszedł czas na zmiany jakościowe. Mijamy nadzieję, że będzie to czynnik polepszający sytuację na torach – mówił nam Jakub Nowak.

– Na poprzedni pociąg się spóźniłam, ale dzięki temu specjalnemu przejazdowi będę mogła dojechać do domu do Witnicy. To miłe zaskoczenie, jest bardzo cichy, ładny, przestronny. Jeżdżę dość często. Dużo było opóźnień, dużo odwołanych połączeń. Dzieci do szkół się spóźniały. Myślę, że nowy pojazd poprawi sytuację – stwierdziła Katarzyna Sulecka.

Szynobus został skierowany do obsługi planowych kursów na trasie Gorzów Wlkp. – Zbąszynek – Zielona Góra. Korzystać z niego będzie mogło nawet 229 pasażerów jednocześnie. Posiada 84 miejsca siedzące. Dodatkowo dwa miejsca dla osób poruszających się na wózkach i dwa fotele dla osób towarzyszących niepełnosprawnym. Maksymalna prędkość pojazdu przy napędzie spalinowym wynosi 120 km/h, a przy napędzie elektrycznym 160 km/h.

Kolejny szynobus powinien zacząć kursować w okolicach listopada. Oba pojazdy zostały zakupione w ramach projektu dofinansowanego przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Ich łączna wartość to 73,8 mln zł brutto (80,19 proc. to dofinansowanie z UE).

Katarzyna Kozłowska
Tomasz Pawłowski

Prawie 16 mln zł dla porozumienia gmin z powiatu sulęcińskiego

Samorządowcy z Lubniewic, Bledzewa, Krzeszyc i Torzymia podpisali porozumienie, dzięki któremu będą korzystać ze środków dla gmin w ramach wymiaru terytorialnego programu Fundusze Europejskie dla Lubuskiego 2021-2027.

Poprzeczka coraz wyżej

– Mam nadzieję, że podpisanie umowy umożliwi szybkie realizowanie projektów, które też są przeznaczone dla lokalnej społeczności – podkreślił marszałek Marcin Jabłoński. – To nie jest tak, że Unia Europejska wypuszcza pieniądze na stół i możemy je swobodnie wydawać. Poprzeczka jest podnoszona coraz wyżej, musieliśmy przygotować szereg działań, nauczyć się pewnych spraw, które są związane z polityką Komisji Europejskiej. To wszystko musi być umiejscowione w jakimś kontekście naszej działalności związanej z rolą województwa w wydatkowaniu pieniędzy unijnych, więc to, co państwo robicie, jest lokalną implementacją tego, co się dzieje na poziomie regionu, stąd projekty muszą dotyczyć różnych sfer, obszarów. W uproszczeniu na jednego mieszkańca to 185 euro i to będzie właśnie taki wkład, taki zaczątek dla państwa do korzystania ze środków unijnych.

Bierzmy się do roboty!

– Ostatni będą pierwszymi – skomentował Radosław Sosnowski, burmistrz Lubniewic. – Byliśmy jednymi z ostatnich, którzy podpisali wstępne ustalenia. Mamy do wydania niemal 3,5 miliona euro. To środki na odnawialne źródła energii, zmiany klimatu, elektromobilność. Oczywiście są też rzeczy bardziej społeczne. Po prostu musimy to zrobić, więc do dzieła! – apelował.



Porozumienie zostało podpisane w urzędzie miejskim w Lubniewicach. W wydarzeniu uczestniczył marszałek Marcin Jabłoński

– Czekaliśmy na te pieniądze bardzo długo. Cieszę się bardzo, że nastąpiła zmiana, dzięki której możemy te pieniądze pozyskiwać. To rzeczywiście jest moment, że musimy startować i nie mamy na co czekać. Bierzmy się do roboty! – mówił Wojciech Andrzejewski, wójt Bledzewa.

W grupie siła

Stanisław Peczkajtis, wójt Krzeszyc, dziękował za uruchomienie środków dla samorządów zrzeszonych w partnerstwie i wspominał także o możliwości skorzystania z Krajowego Planu Odbudowy. – Jestem pełen optymizmu i myślę, że tutaj jest wielka szansa, żeby nasze gminy wiejskie trafiły na ścieżkę szybszego rozwoju – powiedział.

– Nasze partnerstwo pokazuje, że w grupie siła i te środki będą bardzo dobrze wydatkowane, ponieważ ten obszar ma ogromne potrzeby: społeczne, kulturowe, edukacyjne i infrastrukturalne. Środki zostały tak zaplanowane, aby każda gmina z nich skorzystała, a przy okazji budowała wspólnie jeden wspólny zasób powiatu. Gratuluję więc wszystkim zaangażowanym. Dziękuję za taką alokację środków dedykowanych dla gminy Torzym – dodała Ewelina Niwald-Brzuśnian, burmistrz Torzymia.

Katarzyna Kozłowska

Rozkład jazdy dla kibica



Koszykówka

Ekstraklasa, 4 października: Zastal Zielona Góra – Anwil Włocławek (19.30).

Piłka nożna

III liga, 28 września: Odra Bytom Od-rzański – Lechia Zielona Góra (12.00), Warta Gorzów – Miedź II Legnica (15.00).

IV liga, 28 września: Dozamet Nowa Sól – Czarni Żagań, Czarni Browar Witnica – Promień Żary (oba o 14.00), Dąb Sława – Przybyszów – Pogoń Skwierzyna, Odra Nietków – Victoria Szczaniec, Pogoń Świebodzin – Lechia II Zielona Góra (wszystkie o 15.00), Stal Sulęcín – Ilanka Rzepin, Lubuszanin Drezdenko – Stilon II Gorzów (oba o 16.00); 29 września: Warta II Gorzów – Sprotavia Szprotawa (11.00), Stal Jasień – Syrena Zbąszynek (16.00).



Przy piłce Michał Pilarczyk z Lechii II Zielona Góra

Centralna Liga Juniorów U-15, 28 września: Lechia Zielona Góra – Raków Częstochowa (11.00).

Godziny rozpoczęcia meczów mogą się zmienić, dlatego warto śledzić stronę internetową naszalubuska.pl (zakładka „sport”), gdzie przed weekendem publikujemy uaktualnione terminarze piłkarskie.

Siatkówka

Ekstraklasa, 28 września. Cuprum Stilon Gorzów – Ślepsk Małow Suwałki (20.30).

Piłka ręczna

I liga, 28 września. Olimp AZS UZ Zielona Góra – SPR Kąty Wrocławskie (18.00).

Biegi

VIII Bieg Przełajowy Rollercoaster w Zielonej Górze (23, 33 i 53 km). 28 września, godz. 8.30, start i meta przy ogrodzie botanicznym przy ul. Botanicznej.

2. Cross Doliną Lubszy w Lipinkach Łużyckich (5 i 10 km). 28 września, godz. 13.30, start i meta na terenie Leśnictwa Suchleb przy ul. Górnej. Od 12.00 biegi dzieci.

VIII Bieg Sulecha w Sulechowie (10 km). 28 września, godz. 16.00, start i meta na stadionie przy ul. Licealnej.

XII Bieg Przełajowy – Memoriał Tomasza Mielki w Czerwieńsku (5 i 10 km). 5 października, godz. 12.15, start i meta przy hali sportowej przy ul. Zielonogórskiej. O 12.00 bieg dzieci.

Mateusz Posmyk: Czułem, że to jest mój konkurs

Lubuscy lekkoatleci przywieźli cztery medale – dwa złote, srebrny i brązowy – z mistrzostw Polski młodzików w Białymstoku. Liderem naszej reprezentacji był Mateusz Posmyk z AZS AWF Gorzów, który ustanowił rekord kraju w wieloskoku.

Mistrzostwa rozpoczęłeś od skoku wzwyż, w którym masz najlepszy wynik w kraju – 195 cm. W pierwszych próbach zaliczyłeś 179, 182 i 185. Później jednak trzykrotnie straciłeś 188 cm i zająłeś piąte miejsce. Co się stało?

Niestety, nie potrafię tego określić, bo sam na siebie wewnętrznie jestem bardzo zły, niezadowolony. Wiem, że ciężko było wyciągnąć coś więcej. Przez dwa tygodnie próbowałem doprowadzić się do ładu i składu, bo doznałem kontuzji na treningu piłkarskim, przez co miałem zablokowany cały miesiąc czworogłowy. Przez pierwszy tydzień ledwo w ogóle chodziłem, biegałem. Udało się to doprowadzić do takiego momentu, że mogłem biegać. Zrobiłem pierwszy trening, ale powrócił ból strasznie blokujący i tak naprawdę do mistrzostw Polski przystąpiłem bez porządnego treningu przygotowawczego. No i zabrakło oskakania. Myślę, że to był największy problem.

Złość, rozczarowanie... Miałeś kilka godzin, żeby opanować złe emocje przed konkursem wieloskoku. Jak sobie poradziłeś?

Po skoku wzwyż przez pół godziny siedziałem na ziemi, próbowałem zebrać się, żeby wstać, wrócić do hotelu i się uspokoić. Było to jednak strasznie ciężkie, bo dla mnie to był totalny szok. Ale podeszła do mnie trenerka, czyli moja mama, zaczęliśmy rozmawiać, powiedzieliśmy, co jest do poprawy, co jest źle. Uspokoiłem się, wróciłem do hotelu, tam jeszcze trochę poużalałem się nad sobą i powiedziałem sobie, że nie ma co się przejmować, bo trzeba pokazać, że to nie była ostatnia szansa na złoty medal.

Łezka popłynęła czy jednak jesteś wyjątkowym twardzielem i na takie momenty sobie nie pozwalasz?

No nie dało się, żeby nie popłynęła. Popłynęła, i to niejedna.

Ale na wieloskok wróciłeś już niesłyszalnie zmobilizowany. Wywalczyłeś złoty medal, a w drugiej próbie ustanowiłeś rekord Polski – 13,62. Tymczasem najgroźniejszy rywal w ostatniej kolejce skoczył 13,61. Obgryzałeś z nerwów paznokcie, kiedy sędziowie mierzyli ten skok?

Byłem bardzo przestraszony, ale też wiedziałem, że stać mnie na jeszcze więcej – i o to byłem spokojny. Oczywiście, wielkie wyrzyszczenie dla mojego rywala, bo zaskoczył mnie niemiłosiernie. Ale od początku



Mateusz Posmyk trenuje lekką atletykę w AZS AWF Gorzów i piłkę nożną w Warcie Gorzów

czułem, że to jest po prostu mój konkurs, mój dzień.

Mimo że przed mistrzostwami miałeś drugi wynik w kraju.

Mimo że miałem drugi wynik – dokładnie tak.

Wieloskok to konkurencja rozgrywana na zawodach młodzików. W starszych kategoriach wiekowych jest już trójskok. Próbowaleś?

Próbowaliśmy z trenerką parę razy, aczkolwiek stwierdzamy, że chyba nie ma sensu tego kontynuować, ponieważ jest to straszne obciążenie dla stawu kolanowego, jak i skokowego. I żeby nie nabawić się żadnych kontuzji, to odpuścimy. Oczywiście, to nie jest jeszcze decyzja stuprocentowa, bo to jest do przegadania i rozmów, ale nie planujemy się na tym skupiać.

Jak oceniasz cały swój występ na mistrzostwach? Złoto i rekord w wieloskoku zrekomensowały ci niepowodzenie w skoku wzwyż?

Myślę, że tak. Jestem bardzo zadowolony z tego, co zrobiłem w drugim konkursie. Zrekomensowałem sobie tym start w sko-

ku wzwyż, aczkolwiek sentymentalnie pozostaje we mnie złość, że jednak skok wzwyż nie poszedł po mojej myśli.

To teraz będziesz mógł skoncentrować się na treningach piłkarskich, bo rozumiem, że sezon lekkoatletyczny dobiegł końca.

Czy dobiegł końca, to nie mogę powiedzieć, ponieważ jest jeszcze mityng w Słubicach, na którym osobiście bardzo chciałbym wystartować w skoku wzwyż, żeby samemu sobie udowodnić, że to był tylko wypadek przy pracy.

A nie żałujesz, że nie było cię tydzień wcześniej na mistrzostwach Polski młodzików w wielobojach w Słubicach?

Kurczę, trudne pytanie, bo wiele czynników złożyło się na to, że mnie tam nie było. Przede wszystkim obawa o to, czy zdążę się zregenerować do mistrzostw w Białymstoku. Ale żałowałem. Nie powiem, że nie, bo bardzo chciałem tam być. Czułem się na siłach w tych konkurencjach. Ale przede wszystkim przez tę kontuzjowaną nogę odpuściliśmy, bo mógłbym nabawić się jeszcze większych kontuzji.

Teraz w twoim prywatnym rankingu wyżej stoją lekkoatletyczne akcje młodego sportowca czy jednak piłkarskie, bo pewnie wewnętrznie bijesz się z myślami.

No biję się i to jest strasznie trudna decyzja. Na ten moment nie potrafię jeszcze określić, co wybiorę – czy piłkę, czy lekkoatletykę. Staram się zawsze dawać z siebie 100 procent na lekkiej atletyce i piłce nożnej. I myślę, że na razie idzie mi to całkiem dobrze.

Obyś jak najdłużej dawał radę łączyć obie dyscypliny i oby jak najdłużej obie sprawiały ci olbrzymią przyjemność.

Szymon Kozica

LUBUSCY MEDALIŚCI

W mistrzostwach Polski w Białymstoku rywalizowali zawodnicy do lat 16. Na najwyższym stopniu podium stanęli: **Mateusz Posmyk** (AZS AWF Gorzów) w wieloskoku – 13,62 i **Filip Staniewicz** (ZLKL Zielona Góra) w biegu na 300 m przez płotki – 38,68. Srebrny medal wywalczyła **Jagoda Książ** (Agros Żary) w biegu na 1000 m z przeszkodami – 3.08,68, a po brąz sięgnął **Dawid Kujawa** (Lubusz Słubice) w rzucie dyskiem – 56,19.